

Bez porównania*

1

W dzisiejszych czasach przyjęło się, że jakakolwiek diagnoza krytyczna dotycząca podstaw i celów działania którejs z dziedzin powinna zacząć się od stwierdzenia, iż nasz przedmiot zainteresowania przechodzi pewnego rodzaju kryzys. Krytykę poprzedza i otwiera potrzeba podjęcia decyzji; jednak podejmowana jest ona w imię stworzenia krytycznego stanu rzeczy: *krinein* w całej etymologicznej sile tego słowa. Tak dzieje się szczególnie wtedy, gdy dana diagnoza odnosi się do „teorii” lub ogólnie rzecz biorąc – zagadnień, w których w grę wchodzi kwestie koncepcji czy definicji. Zatem, jeśli ktoś postanawia rozważyć na przykład obecną kondycję dyscypliny takiej jak literatura porównawcza, zwykle niemal natychmiast zaczyna od założenia, iż jeżeli ten problem ma w ogóle jakiegokolwiek znaczenie, to musi tak być dlatego, że owa dyscyplina właśnie przechodzi kryzys. Zakłada się od samego początku, że literatura porównawcza jest w stanie „krytycznym” lub przynajmniej, że nasz przedmiot zainteresowania jest dyskusyjny.

Właśnie taka postawa ukształtowała pewne niedawne odpowiedzi na pytanie dotyczące literatury porównawczej jako nauki. George’owi Steinerowi posłużyła ona za podstawę jego inauguracyjnego wykładu *Czym jest literatura porównawcza?*, przedstawionego po objęciu katedry Literatury Porównawczej Weidenfeld w Oxfordzie (the Weidenfeld Chair in Comparative Literature) w 1994 roku. Uformowała ona również serię wykładów Gayatri Spivak z cyklu Wellek Library Lectures, opublikowaną w 2003 roku jako *Death of a Discipline*, a także sprawozdanie Hauna Saussy’ego dla Amerykańskiego Stowarzyszenia Komparatystyki (American Comparative Literature Association – ACLA) z lat 2004–2005. W obecnym ferworze zainteresowania naszą dyscypliną to poczucie kryzysu czy paradygmatycznego przesunięcia wewnątrz niej kształtowane jest również przez dyskusję wokół ostatniej pracy Franco Morettiego, opublikowanej w „New Left Review” i kontynuującej jego rozważania z „Conjectures on World Literature” (2000).

* Artykuł ukazał się pierwotnie w piśmie „Comparative Critical Studies” 3.1–2 (2006). Redakcja dziękuje Autorowi za zgodę na publikację przekładu.

Co więcej, od dekad żyjemy w cieniu eschatologii: od czasów słynnych debat na temat „końca ideologii” zainaugurowanych przez socjologa Daniela Bella w latach pięćdziesiątych XX wieku, a następnie wskrzeszonych na chiliastyczną modę przez Francisca Fukuyamę w latach dziewięćdziesiątych, prezentujemy bądź wyobrażamy sobie siebie u kresu, jako świadków śmierci tego czy owego, jako znajdujących się w sytuacji „post-wszystko”, praktycznie własnoręcznie zmieniając samych siebie i naszą współczesność w duchy, w „ludzi pośmiertnych”¹. Beckettowi mogłoby się to wszystko podobać, gdyby nie dający się zaobserwować fakt, iż – podobnie jak w przypadku naszego wielkiego modernistycznego poprzednika, T.S. Eliota – nasze zakończenia są niepokojąco blisko naszych początków²: każdy hipotetyczny kres literatury porównawczej – niezależnie od tego, czy przyjmowany ze strachem czy z zadowoleniem – jest sam proponowany w formie lub w imię ustanawiania jej nowych początków.

W chwili obecnej stosowne byłoby tutaj zachowanie pokory. Mówienie o „kryzysie” w naszej dyscyplinie można odpowiednio skonstrastować z tym, co kryzys może oznaczać w okupowanym Bagdadzie lub dotkniętej powodzią Luizjanie czy w sytuacji Orhana Pamuka zagrożonego karą więzienia za opisanie pewnego wydarzenia w trudnej historii Turcji jako ludobójstwa³. Czy na tle takich kryzysów nasza dyscyplina rzeczywiście znajduje się w jakimkolwiek sensie w stanie „krytycznym”? Co mogłaby wnieść literatura porównawcza do sfery podejmowania decyzji znanej jako politologia porównawcza? Co mogłaby zaferować odrodzona *Weltliteratur* światowej polityce i relacjom międzynarodowym? Moretti, jak sądzę, zbliża się do osiągnięcia właściwego stopnia pokory, kiedy akceptuje zasadniczo ograniczone zapotrzebowanie na naszą działalność: „Formy kondensują relacje społeczne”, pisze, i w związku z tym, „analiza formalna na swój własny *skromny* sposób jest analizą władzy” [podkr. – T.D.]⁴. W poniższym tekście zaproponuję kilka refleksji na temat obecnej sytuacji naszej dyscypliny oraz tego, co uważam za jej priorytety; moim celem będzie również zestawienie tych priorytetów z innymi kwestiami poprzez zastanowienie się nad miejscem literatury porównawczej w bardziej ogólnie pojętej kondycji polityki literackiej. Innymi słowy, zajmę się swego rodzaju „ekologią” literatury.

Mówienie o kryzysie w naszej dyscyplinie sprawia, iż wydaje się nam, że znajdujemy się u progu czegoś nowego, a przynajmniej czegoś odświeżonego. Kryzys, jak czas terażniejszy schizofrenika, jest wybuchowy dokładnie dlatego, że zawsze znajduje się w punkcie zwrotnym, w jakimś rewolucyjnym

¹ Odnoszę się tu do Massimo Cacciariego, *Posthumous People*, przeł. R. Friedman, Stanford, Stanford University Press, 1996.

² „In my beginning is my end” – słowa otwierające wiersz T.S. Eliota *East Coker*, drugi z serii *Four Quartets* [przyp. tłum.].

³ To pomocne przypomnienie zawdzięczam mojemu koledze Jeremy’emu Treglownowi (prywatna rozmowa).

⁴ F. Moretti, *Conjectures on World Literature*, „New Left Review” (New Series) 2000, 1, s. 66.

momencie, w którym następuje przejście ze starego stanu do odnowionego. W naszym przypadku to tak, jak gdybyśmy czuli konieczność „odnowienia” naszych zagadnień lub wygenerowania dla nich jakiejś nowej podstawy, jakiejś nowej płaszczyzny naszych działań. Jako „krytycy” w takiej czy innej metodzie jesteśmy na wskroś „nowocześni”, a słowo „nowocześni” odnosi się tutaj nie tyle do Eliota, ile do Jonathana Swifta i jego satyrycznej charakterystyki „nowoczesnego” autora, przedstawionej w *A Tale of a Tub*. Ten nowoczesny autor przypisuje sobie tytuł, który pochodzi wyłącznie z faktu znajdowania się w chwili obecnej, bycia „tu i teraz”:

Niniejszym uważam za stosowne przyjąć ów zaszczytny przywilej bycia ostatnim pisarzem. Roszczę sobie absolutne prawa do bycia najnowszym z nowoczesnych, co daje mi despotyczną władzę nad wszystkimi autorami przede mną⁵.

Zasadniczą trywialność takiej pozycji ujawnił Michel Serres w swoich wywiadach z Bruno Latourem pt. *Eclaircissements*. Serres wskazuje tam na naszą skłonność do postrzegania postępu intelektualnego i wszelkiego innego jako stopniową korektę lub eliminację błędów. Taka postawa prowadzi nas do owego „tu i teraz”, gdzie, jak ujmuje to satyrycznie, „Ouf! Nous sommes enfin entres dans le vrai”⁶.

Dwa elementy kryją się za tym zjawiskiem i oba mają związek z rynkiem światowym. Po pierwsze, mówiąc bez ogródek, książki o kryzysie się sprzedają: słowo „kryzys”, kryjące w sobie materialne znaczenie tego, co dzieje się w Bagdadzie czy Palestynie, czy pośród płonących samochodów i autobusów w osiemnastej dzielnicy Paryża (że posłużę się pierwszymi z brzegu przykładami), jest światowe, poważne i ważne. Po drugie, co mam nadzieję zabrzmi bardziej wyszukanie, „unowocześnienie” (i wszystkie jego korelaty) jest tym, co pociąga za sobą zjawiska globalne poprzez biurokratyczne ujednoczenie historii na całym świecie. Niestety, instytucjonalne formy krytyki literackiej mają skłonność do brania udziału dokładnie w tych formach komercjalizacji i ujednoczania naszej działalności: ujmując rzecz całkiem banalnie, kto nie chciałby być nowoczesnym autorem w ujęciu Swifta? Kto zrezygnowałby z możliwości stworzenia i wprowadzenia następnego hitu – nawet czegoś takiego jak np. „odległe czytanie” (*distant reading* Morettiego) czy „planetarność” (*planetarity* Spivak)? W starym znaczeniu słowa „autor” w ujęciu Foucaulta kto nie chciałby zostać autorem nowej szkoły krytyki literackiej, nowej odmiany literatury porównawczej? Wpływy, autorytet i prestiż są nadawane – i kształtowane – przez rynek, w którym np. zaszczyt wygłoszenia wykładu z cyklu Wellek Library Lectures może być dokładnie zmierzony i obliczony⁷.

⁵ J. Swift, *A Tale of a Tub* [w:] *idem, Gulliver's Travels and Other Writings*, red. L.A. Landa, Oxford, Oxford University Press, 1976, s. 310.

⁶ M. Serres, *Eclaircissements: entretiens avec Bruno Latour*, 1992; przedruk w: Paris 1994, s. 76.

⁷ W razie gdyby ta uwaga uznana została za atak na Spivak, przypominam, że najbardziejżywione debaty na tym polu odbywają się na stronach „New Left Review”. Moje stanowisko

Będę starał się oprzeć takiej komercjalizacji, przynajmniej w strukturze mojego wywodu. Innymi słowy, zacznę – mam nadzieję nawet skromniej niż Moretti – od sugestii, iż literatura porównawcza w ogóle nie przechodzi żadnego „kryzysu”. Jeśli cokolwiek z tego, co tutaj wygłoszę, mogło być przewidziane na podstawie logiki i struktury przypadkowego – np. zainspirowanego sytuacją rynkową – zapotrzebowania na nowość, to moja argumentacja stanie się mniej użyteczna, mniej wskazująca na coś, co moglibyśmy nazwać „wydarzeniem” myślowym⁸. Jednak należy zaznaczyć, że chociaż mogę próbować stawić opór postawie, w której wiodącą siłą tego eseju byłaby ideologia rynkowa, niemniej jednak nie omieszkam zająć się pewnymi kwestiami politycznymi, które mają związek z obecną kondycją naszej działalności. Po prostu (i pod warunkiem, że mi się to uda) polityka nie będzie centralnym czynnikiem determinującym moją argumentację. W związku z tym będę się także starał zapobiec naturalnej konsekwencji mówienia o „kryzysie”, mianowicie polaryzowaniu przeciwnych stron, które doprowadziłoby je do sporu. Zgodnie z duchem komparatywizmu myślę, że lepiej jest porównać różne pozycje bez postrzegania ich jako przeciwnych lub spolaryzowanych. Wierzę, że taką właśnie postawę przyjmuje sam Moretti, kiedy zwraca naszą uwagę na skromność swoich odczytań („Wiele osób czytało więcej i lepiej ode mnie”⁹). Co więcej, jest to także postawa, która autentycznie stara się przyjąć fakt, iż takie mistrzostwo w naszej dyscyplinie, jakie było naturalne – jak mi się wydawało – dla myślicieli wcześniejszego pokolenia pokroju Auerbacha, Curtiusa, Etiemble’a, Steinera i innych, jest raczej niemożliwe do osiągnięcia. Nadal jest ono wielce pożądane, ale trudne do zdobycia¹⁰.

2

W 1994 roku Steiner wskazał, że pierwszą główną kwestią dla literatury porównawczej jest i musi być język: „Literatura porównawcza [...] jest zanurzona w rozrzutnej różnorodności naturalnych języków i się nią rozkoszuje. Literatura porównawcza słucha i czyta na wzór wieży Babel”¹¹. Taka postawa szanuje tradycyjny pogląd aksjomatyczny działania literatury porównawczej:

jest takie, że trudno uniknąć współdziałania w kreowaniu tej sytuacji nawet lewicowym krytykom globalizacji.

⁸ Takie rozumienie „wydarzenia” pochodzi od Alaina Badiou. Zob. zwłaszcza jego *L'Etre et l'evenement*, Paris, Seuil, 1988. Prostsze ujęcie tego, co autor ma tu na myśli znajduje się w jego *Conditions*, Paris Seuil, 1992. Moje własne wyjaśnienie podaję w mojej ostatniej książce *Aesthetic Democracy*, Stanford, Stanford University Press, 2006.

⁹ F. Moretti, *Conjectures...*, s. 55.

¹⁰ Więcej na temat mojego stanowiska w tej sprawie znaleźć można w moim artykule *On Critical Humility*, zamieszczonym w *Becoming Human*, red. P. Sheehan, Westport, Praeger, 2003, s. 165–179.

¹¹ G. Steiner, *No Passion Spent*, London, Faber and Faber, 1996, s. 150.

dawniej bycie komparatystą wymagało znajomości co najmniej trzech języków i trzech literatur w tychże językach. Oczywisty problem logistyczny, który z tego wynika, jest taki, że nie wszyscy komparatyści mają jednakowe kompetencje językowe, zatem dla czytelnika – czy ogólnie odbiorców jakiegokolwiek artykułu w jakiegokolwiek instytucji zajmującej się literaturą porównawczą (łącznie z wewnętrzną lekturą jej własnych czasopism) – istnieje duża szansa, a wręcz wysokie prawdopodobieństwo, że konieczne będzie posiłkowanie się tłumaczeniami. Może to wyglądać tak: powiedzmy, że całkiem dobrze rozumiem francuski i włoski, ale z fragmentami pisanymi po portugalsku i arabsku mam kłopot; natomiast mój czytelnik, biegły np. w niemieckim, może mieć trudności z moim włoskim itd. To oczywiście kwestia logistyki, jednak chciałbym tu zasugerować, że jest to także kwestia filozoficznie i strukturalnie fundamentalna dla naszej dyscypliny i z nią nierozzerwalnie związana.

Steiner ma rację, choć wyraża banał, kiedy otwiera swój inauguracyjny wykład stwierdzeniem: „Każdy akt recepcji znaczącej formy, w języku, w sztuce, w muzyce, jest porównawczy. Poznanie jest roz-poznaniem”¹². Jednak jego wykład ma dla nas większe znaczenie, kiedy skupia się na dominacji przekładu jako kwestii ważnej dla literatury porównawczej. To stwierdzenie byłoby bardziej „chodliwe”, gdyby przeformułować je tak, żeby sugerowało, iż każdy akt czytania porównawczego – a właściwie każdy akt czytania – wymaga jakiejś filozofii przekładu. Czytanie, jak zaproponuję poniżej, wychodzi najlepiej tym, którzy są, tak jak Milton, „ministrami języków obcych”¹³.

W konsekwencji pojawia się tu kwestia, którą można by uznać za błądą, ale która w rzeczywistości jest bardzo istotna z teoretycznego punktu widzenia: językiem stanowiącym podstawę większości tych tłumaczeń jest angielski. Coraz częściej angielski staje się językiem bazowym – naszą łaciną, a przestaje być językiem lokalnym. Wszystko jest do niego „sprowadzane”; angielski jest ustną i pisemną bazą, na której stoi cała literatura porównawcza. To istotna kwestia z dwóch powodów. Po pierwsze, za całą instytucją literatury porównawczej kryje się założenie, iż w ostatecznym rozrachunku wszystkie różnice językowe można sprowadzić do współmiernej postaci: literatura francuska i niemiecka mogą być „porównane”, a zatem mogą mieć wspólną (jeśli niewypowiedzianą) podstawę. Chociaż jest ona niewypowiedziana, niemniej jednak stanowi język podstawowy – Saussure’owską *langue* literatury porównawczej; i w ten sposób różnice językowe są ostatecznie zredukowane do powierzchownych rozbieżności, które maskują zasadniczą jednorodność. Po drugie, i na skutek tej pierwszej postawy, zakłada się, że milczące tłumaczenie każdej różnicy na niewypowiedziany język angielski kończy tłumaczenie. Oczywiście, w rzeczywistości to dopiero początek naszych trudności, ponieważ taka postawa zakłada, iż sam angielski jest wewnętrznie jednorodny i nie podlega wewnętrznej, nieodłącznej logice przekładu. Jednak najbardziej

¹² *Ibidem*, s. 142.

¹³ Więcej na ten temat piszę w *On Reading*, „Critical Quarterly” 2003, vol. 45, issue 3, s. 6–19.

nawet przelotny rzut oka na historię języka angielskiego pokazuje, że nie jest to bynajmniej jeden język, a najbardziej elementarne rozumienie jego historyczności dowodzi, że angielski mówiony w tym samym momencie na całym świecie przyjmuje wiele różnorodnych form i w żadnym wypadku nie jest jeden i jednolity. „Milczący angielski”, jak moglibyśmy go nazwać – ta podstawa, na której spoczywa funkcjonowanie literatury porównawczej – nie rozwiązuje problemu przekładu, a jedynie go przemieszcza i poszerza.

Wróćmy więc do Steinera, skupiając się na powyższym problemie. Można nie tylko powiedzieć, że każdy akt czytania zawiera w sobie element tłumaczenia, ale nawet posunąć się dalej. Właściwością, która wyróżnia komparatystykę jest to, że zajmując się językami obcymi, doprowadza ona do wyobcowania, zmiany lub nadania cechy „inności” stosunkowi, jaki „rodzimy” użytkownik języka ma do swojej mowy ojczystej. Innymi słowy, literatura porównawcza zasadniczo podkopuje samą strukturę „rodzimości” jako takiej, czego skutkiem jest zakwestionowanie związku między językiem a narodem. To, że moim „pierwszym” językiem jest angielski, nie daje mi żadnej podstawy do przypisywania sobie wyższości czy pierwszeństwa jeśli chodzi o moje „narodowe” powiązanie z Anglią czy też jakimkolwiek innym krajem anglojęzycznym.

Dodam jeszcze dwa ostatnie istotne komentarze na ten temat. Pierwszy dotyczy faktu, że chociaż angielski powszechnie uznaje się za język światowy, to w oczywisty sposób nim nie jest: w najlepszym wypadku stanowi on zbiór języków mówionych i pisanych na rozmaite sposoby w różnych częściach świata. Może i **w zasadzie** globalizuje on naszą pracę, ale tak naprawdę globalizacja naszej dyscypliny zależy w pierwszym rzędzie od rynku ekonomicznego i wydawniczego. W tym sensie możemy stwierdzić – jak się może wydawać, wbrew zdrowemu rozsądkowi – że podziały na świecie są spowodowane dokładnie przez triumf języka angielskiego, zwłaszcza jego amerykańskiej odmiany¹⁴. Po drugie, możemy się wiele nauczyć od Agambena. Jak pokazuje jego analiza postaci uchodźcy w *Homo sacer*, jednym z powodów, dla których postać ta niepokoi nas tak bardzo, jest nie tyle kwestia jakichś aktualnych uwarunkowań związanych ze specyficzną sytuacją polityczną, ile fakt podważenia działania, a wręcz istnienia samej idei państwa narodowego. Uchodźcy doprowadzają do tego, ponieważ

[...] zrywając ciągłość między człowiekiem i obywatelem, między *narodzeniem a narodowością*, wpędzają w kryzys fikcję leżącą u początków nowoczesnej suwerenności. Ukazując jasno rozdział między narodzinami a narodem, uchodźca na chwilę wprowadza na scenę polityczną nagie życie, które stanowi jej ukryte wstępne założenie¹⁵.

¹⁴ Krótka uwaga na temat „globalizacji”: jak wskazuje Bill Readings, globalizacji nie doświadcza się w ten sam sposób w Dakarze i Waszyngtonie. W wielu przypadkach mamy do czynienia nie tyle z globalizacją, ile z amerykańską. Zob. B. Readings, *The University in Ruins*, Cambridge, Mass.: Harvard University Press, 1997.

¹⁵ G. Agamben, *Homo sacer*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008, s. 180.

Jeśli połączymy te dwa komentarze, otrzymamy hipotezę, która sugeruje, że literatura porównawcza to ściśle mówiąc literatura schronienia, praktyka literacka najbliższej związana z uchodźcą. Wyjaśniłoby to historyczne odczytanie tej dyscypliny (podzielane przez Spivak), które dostrzega jej korzenie w stratach, jakie Europa poniosła po okresie nazizmu; jednak wyjaśnienie to byłoby teoretyczne i przeprowadzone w taki sposób, żeby zademonstrować **nieuchronność** tej kondycji literatury porównawczej. W konsekwencji jej czytelnicy stają się uchodźcami; w ten sposób zaburzony zostaje związek między rodzimością a narodowością. Następuje to szczególnie w przypadku literatury, której milcząco przyjętą podporą jest język uważany za światowy, taki jak angielski. Dla tych, których pierwszy język jest jednym ze światowych języków angielskich, widoczna jest obcość angielskiego dla nich samych. Innymi słowy, pojawia się tu sugestia, iż nigdy dla nikogo nie istniał żaden „pierwszy” język, a to, co wydaje się takim pierwszym językiem, zawsze było i jest tłumaczeniem – zawsze zakorzenionym w nieodłącznej przekładalności, która podważa jego status autentyczności, status tego, który daje początek. Zrozumienie, że język angielski opiera się na różnorodności języków angielskich, daje nam klucz do zagadnienia odmienności, która tkwi wewnątrz każdej tożsamości niewyróżnionej przez żadną chtoniczną rodzimość, żadne niebezpieczne roszczenia związane z krwią czy ziemią.

Kiedy Gayatri Spivak ubolewa nad „polityką wrogości”, którą postrzega jako źródło współczesnej komparatystyki, odnosi się ona do niewyrażanego pragnienia współmierności między kulturami. Innymi słowy, chociaż Spivak chce promować wyraźne różnice w naszych postawach teoretycznych i postępowaniu, niemniej jednak domaga się ona ugruntowanego i podstawowego komparatywizmu. Jak wiele innych osób, Spivak wywodzi historię literatury porównawczej od ucieczki intelektualistów z ogarniętej nazizmem Europy: „Literatura porównawcza powstała na skutek ucieczki europejskich intelektualistów przed reżimami «totalitarnymi»”, pisze; i w świetle tego faktu, który, jak uważa, przyczynił się do nieuniknionej obecności polityki w tej dyscyplinie, dodaje „Proponuję podjęcie próby odpolitycznienia [komparatystyki] w celu odsunięcia się od polityki wrogości, strachu i połowicznych rozwiązań”¹⁶. Zasadniczo stara się ona zastąpić politykę wrogości polityką przyjaźni *à la* Derrida. Oczywiście, tutaj też pojawiają się trudności. Postulowana przez nią przyjaźń jest strukturalnie ukształtowana przez nierówność, co wymaga obowiązkowej sprawiedliwości i przyzwoitości.

Postawa nakreślona przez Spivak nie różni się znacznie od błyskotliwej analizy *Mimesis* Auerbacha, dokonanej przez Edwarda Saïda. Po stwierdzeniu, że kształt *Mimesis* nadała biblioteka, w której Auerbach pracował w Istambule, dokąd przybył, uciekając przed nazistami, Saïd przystępuje do analizy dość fantastycznego zbioru spekulacji, z jakich składa się ta książka. Jeden przykład wystarczy nam za wiele innych. Przyglądając się Woolf, Auerbach ma do powiedzenia tyle, że jej widoczne zainteresowanie przypadkowością

¹⁶ G. Spivak, *Death of a Discipline*, New York, Columbia University Press, 2003, s. 3–4.

„pozwala wywnioskować, jak bardzo – i to pośród wszystkich walk – już teraz zmniejszyły się różnice pomiędzy poszczególnymi formami ludzkiego myślenia i egzystencji”¹⁷. Treścią tej myśli (przepelniającą także język pozostajej części tego fragmentu) jest to, że nawet w takim reżimie jak nazizm, zdeterminowanym przez ekstremalne rozróżnienia między ludźmi, istnieje fundamentalna i zasadnicza jedność, którą można wykazać w literaturze. To tak, jakby Auerbach chciał użyć literatury jako sposobu apotropaicznego odpędzenia zagrożenia ze strony nazizmu, a nawet ze strony różnicy jako takiej. Niemniej jednak, bez względu na to, jak wiele takiego pocieszenia może zaoferować literatura, rzeczywistość wygląda inaczej. Istotnym aspektem tej kwestii, ważnym dla naszych obecnych rozważań, jest fakt, iż literatura porównawcza sama jest napędzana potrzebą zasadniczego „zmniejszenia” różnic między sposobami myślenia i życia. Może to być godne podziwu, ale pozostaje fantazją.

By posłużyć się tutaj językiem Franco Morettiego, to tak jakbyśmy uważali, że literaturą porównawczą w zasadzie kieruje metafora drzewa; jak pokazuje Moretti, taka sytuacja nieuchronnie prowadzi do przypisywania największej wagi kwestii narodu: „Państwa narodowe kurczowo trzymają się drzew i gałęzi”. Podczas gdy ta metafora proponuje zasadniczą jedność (jedno drzewo, wiele gałęzi), w kontraście do nich, jak wskazuje Moretti, fale – jako podstawowa metafora – „ilustrują, jak jednolitość pochłania początkową różnorodność”. Fale zatem „są tym, na czym polega rynek”¹⁸.

Z moich wcześniejszych uwag wynika, że w ujęciu Morettiego i pomimo jego skromnie wyrażonego zdania drzewa i fale mają z sobą więcej wspólnego niż tylko to, że są metaforami. Oba terminy usiłują uregulować relacje między jednolitością a różnorodnością. Oba przyjmują zasadę, iż taka regulacja jest możliwa¹⁹.

A co, jeśli zadanie literatury porównawczej polega na stwarzaniu różnicy jako takiej? Co, jeśli rozważymy możliwość prawdziwej różnorodności? Co, jeśli istnieje rodzaj różnorodności, której nie można uregulować pod szyldem jakiegokolwiek jedności?

¹⁷ E. Auerbach, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, przeł. i wstępem opatrzył Z. Żabicki, t. II, s. 421. Por. E. Said, *The World, the Text, the Critic*, London, Faber and Faber, 1984, s. 5–9; mój własny komentarz podaję w mojej książce *After Theory*, wydanie drugie zmienione (Edinburgh, Edinburgh University Press, 1996), s. 144–147.

¹⁸ F. Moretti, *Conjectures...*, s. 67.

¹⁹ Ujmując to w ten sposób, tzn. w sensie regulacji jednolitości i różnorodności, odnoszę się do zasad estetycznych nakreślonych przez Francesa Hutchesona w jego *Inquiry Concerning Beauty, Order, Harmony, Design* z 1725 roku, przedruk w Hutcheson, *Philosophical Writings*, red. R.S. Downie, London: Everyman, 1994. Ta całkowicie estetyczystyczna postawa, z którą chętnie się zgadzam, na pierwszym planie stawia piękno, jednak w dalszej części niniejszego tekstu podam specyficzną odmianę tego zjawiska, starając się nasycić estetykę etyką, czego skutkiem będzie skupienie się na „miłości” jako postawie kluczowej dla komparatystyki. Więcej na temat estetyczystycznej podstawy dla tego poglądu piszę w mojej książce *Criticism and Modernity*, Oxford, Oxford University Press, 1999.

3

Ta różnica – a nawet nazwijmy to skłonnością do tworzenia podziałów – jest i być może powinna być celem i dążeniem literatury porównawczej. Zaczynając od analizy przeprowadzonej na zasadzie porównania, z cichym założeniem współmierności między porównywanymi elementami, może bardziej stosowne i produktywnie byłoby podkreślenie tego drugiego aspektu porównania: kontrastu. Istnieje jednak jeszcze jeden sposób patrzenia na ten problem i jeszcze jeden sposób jego sformalizowania. W ostatniej części mojego wywodu chciałbym się zastanowić nad tym, co oznaczałoby opisanie literatury porównawczej zgodnie z hasłem „bez porównania”: tzn. scharakteryzowanie jej za pomocą języka, który nie służy ani konfliktowi, ani umizgom promującym ową błędną potrzebę „współmierności” (potencjalnie opartą na fantazji), o której pisałem wyżej. Takim językiem byłaby pochodna języka przyjaźni: moglibyśmy nawet nazwać ją językiem miłości.

Model, którym chciałbym się tu posłużyć, wywodzi się z połączenia Lyotarda z Badiou. Właśnie od Lyotarda pochodzi ten szczególny koncept, jakim jest *différend*, który będzie tkwił u podstaw proponowanej przeze mnie wizji literatury porównawczej; ta, z kolei, wywodzi się z wcześniejszych obserwacji Lyotarda przedstawionych w jego programowym eseju *Odpowiedź na pytanie: co to jest postmodernizm?*. W eseju tym wypowiedział się on przeciwko temu rodzajowi ujednolicania i scalania myśli, który ja opisałem jako przemilczany rdzeń dużej części literatury porównawczej:

Dość już płaciliśmy za tęsknotę za całością i jednym, za pojednaniem zmysłowości i pojęcia, za przejrzystym i komunikowalnym doświadczeniem. Pod powszechnym żądaniem odprężenia i uspokojenia słychać pragnienie ponowienia terroru, spełnienia fantazmatu władzy nad rzeczywistością. Oto odpowiedź: wypowiedzmy wojnę całości, bądźmy świadkami nieprzedstawialnego, prowadźmy ku poróżnieniom, ocalmy honor imienia²⁰.

Takie pomnożenie różnicy w imię kontrterroru – czy, w sensie bardziej pozytywnym, w imię miłości – jest dokładnie tym stanowiskiem, którego chciałbym tu bronić.

Myślenie Badiou na temat miłości bardzo przypomina myślenie Lyotarda o *différend*. Badiou opisuje sytuację miłości jako pokrewieństwo między postawami, przy czym, jak twierdzi, postawy są dwie. Na potrzeby naszej dyskusji moglibyśmy scharakteryzować je jako „mężczyzna” i „kobieta” (bez jakichkolwiek dalszych biologicznych czy innych uwarunkowań). Te dwie postawy są względem siebie całkowicie rozłączne, a określenie ich jako mężczyzna/kobieta ma na celu po prostu zilustrowanie interesującej nas rozłączności. Jest ona podobna do dwóch argumentacyjnych pozycji w *différend* Lyotar-

²⁰ J.-F. Lyotard, *Odpowiedź na pytanie: co to jest postmodernizm?*, przeł. M.P. Markowski [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1998, s. 61.

da. Co więcej, rozłączność pomiędzy tymi dwiema postawami nie może być przedmiotem doświadczenia czy jakiegokolwiek bezpośredniej wiedzy, gdyż taka wiedza czy doświadczenie implikowałyby istnienie trzeciego stanowiska, które może przyjąć czy „zawrzeć” obie rozłączne postawy (jako Lyotardowska wyższa instancja, której obie postawy mogą dobrowolnie ulec). Taka sytuacja jest niemożliwa dla Badiou, ponieważ, aksjomatycznie, takie trzecie stanowisko nie istnieje.

Widać tu podobieństwo do opisanej przeze mnie sytuacji literatury porównawczej: mamy (powiedzmy) dwie literatury, w dwóch językach, i są one rozłączne względem siebie (tu zachodzi pytanie o trudność przekładu: pomimo nawet największych starań *amore* nie równa się *amour* i żadne z nich nie równa się *Liebe*, a wszystkie trzy nie mogą być „zawarte” w angielskim *love*). Nie ma żadnej trzeciej pozycji (żadnego jednego języka angielskiego), która zsumuje i odpowiednio zdoła zawrzeć w sobie dwie rozbieżne pozycje.

Dla Badiou oczywiste jest, że w ogóle nie możemy „wiedzieć” o istnieniu takich dwóch postaw, ponieważ taka wiedza zależy od istnienia trzeciej pozycji, która je przekracza – a takiej nie ma. Wiedza miłosna zatem ustępuje rodzajowi doświadczenia i to doświadczenie jest, dla Badiou, „wydarzeniem pojedynczym i szczególnym. To wydarzenie inicjuje miłosne działania; możemy nazwać je spotkaniem”²¹.

W rezultacie nie można już nawet powiedzieć, że są dwie postawy, gdyż powiedzenie tego implikowałoby, w sensie arytmetycznym, trzecią postawę, z której moglibyśmy odliczyć do dwóch – lecz nie ma takiej trzeciej postawy. I tak otrzymujemy sytuację, w której istnieje „pozycja nr 1” i „pozycja nr 1”, których nigdy nie można dodać do siebie, aby otrzymać dwa czy kilka. Mamy do czynienia z postawą i następną postawą, literaturą i literaturą, i tych dwóch elementów nigdy nie można z sobą połączyć. Jednak jest to niezwykle pozytywna wiadomość, ponieważ oznacza ona, w skrócie, że dwie oddzielne literatury mogą teraz, po raz pierwszy, spotkać się z sobą bez „zawierania” jednej przez drugą. Co więcej, obie z nich opierają się scaleniu pod jednym ogólnym szyldem sumującego wszystko „języka angielskiego”. W pewnym sensie stawia nas to w trudnej sytuacji, ale, biorąc przykład z Badiou, moglibyśmy powiedzieć, że miłość jest stanem, który polega dokładnie na takim rodzaju trudności. Nie jesteśmy ogarnięci kryzysem; raczej jesteśmy – lub możemy być – ogarnięci miłością.

Odczytanie literatury porównawczej w taki sposób otwiera nas na możliwość czytania po raz pierwszy, a takie czytanie nie stawia rozumienia w centrum naszych działań, ale zastępuje je doświadczeniem „spotkania”. I to wydarzenie spotkania, tak jak miłość, obywa się bez porównania.

Przekład Ewa Kowal

²¹ A. Badiou, *Conditions*, Paris, Seuil, 1992, s. 258. Pełniejsze wyjaśnienie tego argumentu w szerszym teoretycznym kontekście przedstawiam w mojej książce *Alterities*, Oxford, Oxford University Press, 1996, s. 203–205.

BEYOND COMPARISON

In this article, the author takes up the issue of the so-called “crisis” of comparative literary studies (Comparative Literature), at the same time trying to outline the present-day condition of the discipline and to point to the objectives which it should attempt to attain today. Beside other detailed problems, the author analyses the threats posed by the hegemonic status of English which has become a specific *‘foundational language’* in Comparative Literature. However, in the principal part of his analysis, the author tries to go beyond the tendency towards *‘unification and totalisation of thought,’* which is present in Comparative Studies, by means of a search for *‘commensurability’* between the elements being compared, and also beyond the equally popular strategy of *‘divisiveness’* that consists in continual emphasis on and proliferation of differences. He juxtaposes these two dominant trends with a model of conducting Comparative Literary Studies based on the concept of language of friendship or even love – an idea stemming from the philosophical thought of Lyotard and Badiou. In this approach, reading becomes an *‘event of love, which, like love, is what is without and beyond compare.’*